LITERATURA NADOBNA.

POEZYA.

Perła i Brylant, (*bayka*).
przez *Antoniego Goreckiego.*

»Znam ja to wasze światowe kochanie«
Raz brylantowi perła przymówiła,
»Oy nie siedziałbyś ty przy mnie móy panie,
»Żebym ja perłą nie była«

—»Ah! tak jest pani«, z nayczulszém weyrzeniem,
Miał jey brylant odpowiedzieć,
»Żebym ja także był prostym kamieniem,
»Nie pozwoliłabyś przy sobie siedzieć«.

Syn i Oyciec, (*bayka*).
przez tegoż.

Szedł sobie oyciec z synem, dobry był staruszek.
Rzekł do syna: »Chcesz Jasiu, to kupiemy gruszek«
—»Dobrze, lecz nie mam za co« — »Już ciż ja zapłacę,
»Tylko ty w wybieraniu, to będziesz miał pracę«
Na Krakowskiém przedmieściu, zaszli do stragana,
Gdzie siedzi pod Zygmuntem Magda zawołana.
»Wybieray« — Tu bohatyr w strasznym był kłopocie.
Gdy stanie pułk przy pułku, i rota przy rocie;
Tak tam stały ściśnięte w kolumny ogromne,
Szare bery, winiówki, sapieżanki skromne.
Lecz Pan Jan uwiedziony postacią nadobną,
Wybrał Bon-kretieny, tak zwane podobno,

Co to piękne, lecz w środku ani za grosz smaku,
Wybrałeś, zapłaciłeś, trzymay nieboraku.
Idą, i na Bielańskiey gdzieś tam już przestrzeni,
Przypomnieli, że mają też gruszki w kieszeni.
»A no trzeba skosztować« rzekł oyciec do syna.
Dobył Pan Jan, ukąsił, skrzywił się chłopczyna:
»Ay cierpkie, to się zwiodłem na tych gruszkach srodze,
»Ciężko je z sobą nosić, wstyd rzucać po drodze«
A oyciec: »powierzchowność widzisz jak jest zdradną,
»Jak dziś gruszką, twarzyczką, nie uwiedź się ładną,
»Zważay dobrze, po szlubie próżno się już smucić,
»Gdy ciężko niesmak znosić, wstyd w drodze porzucić.«

Pieśń Żniwiarzy.

przez tegoż.

Wyydź Panie, przyymiy wianek od żniwiarzy,
Ranne nas w pracy, uyrzały dziś zorze;
Kto wie, czy dla nas pogoda się zdarzy,
Ale już twoje zebraliśmy zboże.

Piękny urodzay był na twojey niwie,
Kopy przy kopach, podziękować Bogu;
Używay Panie zdrowo i szczęśliwie,
Niechay syt każdy wyydzie z twego progu.

Ile tu ziarnek, boday tobie tyle,
Codzień chwil błogich, chwil wesołych użyć;
Boday nam wszystkim w przyszłą lata chwilę,
Znów ci ochoczo i śpiewać i służyć.

Lecz zima długa, na śniegu nie rodzi,
Może z nas który będzie i w potrzebie;
Ratuy go wtenczas, Bóg tobie nagrodzi,
Pomniy, że dzisiay pracujem dla ciebie.

Do..... *przez tegoż.*

Czy masz wady? chcesz słyszeć, to z ust przyjaciela.
Pani! pochlebstwam nieprzyjaciel główny;
Wszak są wady w obrazie każdym Rafaela,
A jednak obraz któż pokaże równy.

Jabym ci dodał, ale sąd móy mylny,
Twarz łagodnieyszą, i wzrok więcey tkliwy;
Lecz i w tym widać Bóg ci był przychylny,
Wiedział: że czuły, rzadko jest szczęśliwy.

Do przyjaciółki pieśń z P. Lafond (Conçois tu).
tłumaczenie Antoniego Chrapowickiego.

Czy poymujesz me cierpienia,
Boleść, co trapi mą duszę;
Ah! ciągiem ukrywać muszę,
I łzy moje i westchnienia;
A i tak jestem w obawie,
Bym się smutkiem nie wydała;
I kiedy umieram prawie,
Trzeba bym się uśmiechała.

Tak męki, które doznaję,
Kryję przed obcych widokiem;
A gdy wesołość udaję
Serce w żalu jest głębokiem.
Lecz się nie raz spostrzedz zdarzy,
Tym co pilnie uważają,
Iż choć mam uśmiech na twarzy
Oczy łzą się zalewają.

O ty przyjaciółko droga!
Byś tylko na mnie spóyrzała,
Gdy mię dręczy rozpacz sroga,
Nic bym ukryć nie zdołała.
Zgadniesz okropność mey doli,
I wszystkie cierpienia razem,
Gdyż móy uśmiech mimo woli,
Jest tylko smutku wyrazem.

Odpowiedź.

Boleść co serce ukrywa,
Mimo jasność twego czoła;
Ah któż lepiey poznać zdoła,
Jeśli nie przyjaźń prawdziwa.
Wzrok jey troskliwy poymuje,
Naymnieysze twoje skinienie,
I wszelkie duszy cierpienie,
Wspolnie dzieli, wspólnie czuje.

Gdy ust twoich uśmiech miły,
Wesołością zdobi lice,
Trudno ukryć, iż zrzenice
Łez strumieniem zlane były.
Gdy przez weyrzenia spokoyne,
Chcesz udać chwile szczęśliwe;
Oko widzi przenikliwe,
Jaką w sercu toczysz woynę.

Uspokoy twe ciężkie żale,
Ukoy duszę twoją tkliwą;
Czy bydź możesz nieszczęśliwą,
Znayduiąc przyjaźń w udziale.

Ah! w przykrey życia kolei,
Temu tylko wzdychać trzeba;
Komu odmawiają nieba,
I pociechy i nadziei.

Pożegnanie z żoną, z Bayrona.
przez Stanisława *Rosołowskiego.*

Żegnam cię żono, i jeśli na wieki,
Przyymiy na wieki, moje pożegnania;
Próżno twóy umysł od zgody daleki,
Winy mężowi przebaczyć się wzbrania.

Czemuż twe odkryć spóyrzenie nie życzy,
Serca, na którem zwykłaś głowę skłonić;
I snu miłego kosztować słodyczy;
Który od twoich powiek będzie stronić? . . .

Czemuż w nie, zayrzeć niechcą twe zrzenice? . . .
Możebyś prawdę wyczytała smutną,
Poznawszy serca tego tajemnicę,
Żem był zbyt tkliwy, ty nazbyt okrutną.

Próżno cię chwalić zdaje się świat cały,
I złość z szyderskim uśmiechem natęża;
Obrażać ciebie powinny pochwały,
Co skutkiem nieszczęść są twojego męża.

Choć wielkie mogą bydź me przewinienia,
Lecz do zadania tak bolesney rany,
Umiano użyć przeciw mnie ramienia,
Którem wprzód byłem czule uściskany.

Jednak cię mylne zaślepienie mami,
Mogą ostygnąć czucia nasze zwolna,
Ale spojone miłości węzłami,
Serca rozdzielić; jakaż moc jest zdolna? . .

W twojem, trwa jeszcze miłość, choć jest w błędzie,
W mém niewygasła pamięć mych płomieni,
Jedna nas tylko myśl zasmucać będzie,
Ześmy na zawsze z sobą rozdzieleni.

Wyraz ten sroższy jest, nad same żale,
Nad pogrobowy jęk płaczących ludzi;
Codziennie ranek, po smutnym rozdziale,
Na owdowiałem łożu nas obudzi.

Gdy pragnąc z córką swoją się zabawiać,
Pierwsze usłyszysz słowa niemowlęce;
Będzieszli imie oyca jey wymawiać? . . .
Choć tkliwych pieszczot, już jey niepoświęcę.

Kiedy cię głaskać poczną rączki małe,
Gdy swemi usty, spotka usta twoje,
Wspomniy też o tym, co przez życie całe,
Zwraca ku tobie myśl i chęci swoje.

A jeśli rysy, córki naszey twarzy,
Do nieszczęsnego oyca są podobne;
Może do niego westchnąć ci się zdarzy,
Choć dni swe żalu, będzie wieść osobne.

Błędy me, może są dla ciebie jawne,
Nikt nie wie, dokąd szał mię móy unasza,
Do ciebie wznoszę nadzieje ustawne,
Które twa jednak obecność rozprasza.

Serce me wrzało w mnogich uczuć tłumie,
Srogie rozdziału, dręczą je katusze,
Tyś kres niezgiętey położyła dumie,
Ciebie straciwszy, postradałem duszę.

Stało się! . . . próżno głos móy na cię woła,
Na moje prośby niechcesz skłonić ucha,
Lecz cię myśl jedna odstąpić niezdoła,
Myśl, która naszych rozkazow niesłucha.

Zegnam cię jeszcze! . . . a gdy opuszczony,
Samotną życia mam przebywać drogę,
Wzmaga mą rozpacz, prócz wspomnienia żony,
Pamięć że żyję, i umrzeć nie mogę.

Pożegnanie do Maryi.

przez *Bayrona*, przekład *Stanisława Rosołowskiego*.

I.

Jużeś szczęśliwą, Maryo kochana!
Lecz ja równego szczęścia nie doznaję,
I choć bolesna tkwi w mém sercu rana,
Jeszcze do ciebie wzdychać nie przestaję.

II.

Drogo nabytym cieszę się pokojem.
Lecz zapomniymy o tém. . . . już się stało.
O jakże sercem brzydziłbym się mojem,
Gdyby cię teraz, mniey jak wprzód kochało.

III.

Kiedym do siebie dziecie me przytulił,
Srodze zawrzała zawiść ma w tey dobie.
Lecz niewinności uśmiech mię rozczulił,
Dałem mu uścisk, przez miłość ku tobie.

IV.

Gdym je całował i trzymał w objęciu,
Łzy połykając i tłumiąc westchnienie,
Poznałem rysy oyca w mém dziecięciu,
A w jego oczach, Maryi spóyrzenie.

V.

Żegnam cię, chwila wybija rozstania.
Póki spokoyna będziesz i szczęśliwa,
Zniosę bez ciebie, los móy bez szemrania,
Bo z tobą miłość we mnie się odzywa.

VI.

Mniemałem, znikną z czasem moje żale,
Że rozum, duma, stłumią je w kolei,
Lecz się nic we mnie niezmieniło wcale,
Nic.... oprócz tylko naysłodszey nadziei.

VII.

Był czas, i o tém zapomnieć nie mogę,
Kiedy twojego lękałem się wzroku:
Lecz dziś występnym byłbym, czując trwogę,
I już spokoyny jestem przy twym boku.

VIII.

Niechay oblicze moje bez wzruszenia
Tobie stan uczuć duszy mey tłumaczy:
Mogły w niém twoje wyczytać spóyrzenia,
Posępną tylko spokoyność rozpaczy.

IX.

Żegnam cię droga Maryo mimo chęci!
Niech żadna rozkosz zmysłow mych nie pieści!..
Gdzież jest bajeczna ręka niepamięci? ...
Ukoy się serce! lub pękniy z boleści!...

w Imionniku przez *F. S.*

Jako na zimnym głazie przy mogile,
Wyryte imie przechodnia zatrzyma;
Oby tak moje wstrzymało cię chwilę,
Gdy na nie rzucisz, tęsknemi oczyma.

Sonnet z poety angielskiego Moora. Tłumaczenie *F. S.*

Obym przynaymniey, póki pochłoną mię fale,
Póki śmierć mię od ciebie rozłączy na wieki;
Choć konając wzniósł jeszcze mdlejące powieki,
I mógł uyrzeć te wdzięki, wielbione tak stale.

Gdy wyrwie potok drzewa z gór lecąc zuchwale,
Z temi one schnąć będą, z któremi wprzód rosły;
Gdy skruszy piorun skały wierzchołek wyniosły,
Szczątki głazu padają przy tey samey skale;

A ja czy uyrzę ciebie? Smierci się nie chronię,
Owszem na cios jey piersi wystawię ochocze:
Niechay mnie w swoich głębiach morskie grzebią tonie,
Niech mnie jak drzewo schnące, wiatr śmierci owionie,
Niechay będę, jak skała, gdy ją grom zgruchocze,
Lecz twe boskie oblicze, niech raz jeszcze zoczę.

Znikomość młodości.
Przełożył z *Gniedycza* X. Antoni *Moszyński* Pijar.

Z jutrzeńki przyyściem zrodzony
W ranney się chwili rozwinął;

W południe zwiędły, znędzniony,
A w wieczor fiołek zginął.

Smutny obraz!... Tak, niestety,
Młodość znika, koniec śpieszy.
Życie blizkie swojey mety.
Szczęsny! kto się niém nacieszy.

Moja wiosna już przekwita,
Złoty czas oney ucieka,
Smutek się duszy mey chwyta,
Ponurość czoło powleka.

Nadeydzie starość po chwili,
Co smutnym zagraża zgonem;
Zgarbi, do ziemi nachyli;
I głowę przypruszy srzonem.

Czas to smutnego wieczora.
Zniknie radość i wesele.
Krew w zimném ostygnie ciele
I śmierć zawoła: »już pora.«

Umrę — pożegnam te niwy,
Gdzie kosztowałem chwil błogich;
Pożegnam przyjaciół drogich,
Z którymi żyłem szczęśliwy.

Pagórku! coś na twém łonie,
Dzieckiem mnie nie raz oglądał,
Obym legł w tobie po zgonie!
Tegom ja oddawna żądał.

Żądałem, aby w tey ziemi,
Gdzie piérwsze stawiałem kroki,

Prowadzon dłońmi wiernemi,
Grób moje pochował zwłoki.

Gdy los ziści me żądanie,
Niechay, wśród głuchey ustroni,
W mieyscu, co me prochy schroni,
Smutna mogiła powstanie.

A ty, dla którey jedynie
Życie me cenię zbyt drogo,
Siostro! gdy w żalu godzinie
Chcąc boleść umnieyszyć srogą.

Cierpkiém ściśniona strapieniem,
Rosząc łzą wybladłe lica,
Przyydziesz rozmawiać z mym cieniem,
Przy srébrném świetle księżyca:

By odróżnić grób poety,
Lutnię moję, lutnię miłą,
Wtenczas milczącą niestety,
Zawieś nad moją mogiłą.

Ona w smutney nocney dobie,
Gdy ją wzruszy wietrzyk rączy,
Poetę przypomni tobie,
Jęk swóy z twym jękiem połączy.

Lecz, kiedy twarde wyroki
W obce zaniosą mię strony,
I tam złożę martwe zwłoki
Najemną ręką grzebiony;

Zniknę ze wszystkich pamięci.
Nikt i jednego westchnienia

I jedney łzy nie poświęci,
Dla mego smutnego cienia.

Czasem tylko przeraźliwie
Zahuczy puszczyk nademną.
Podróżny z trwogą tajemną
Micysca te rzuci skwapliwie.

Lecz może w tey właśnie dobie,
Na wierzchu krzyża siedząca,
Ozwie się smutnie przy grobie,
Synogarlica jęcząca.

Może jey głosem wzruszony
Zwróci krok ku mey mogile;
I w dumaniu ponurzony
Usiądzie przy niey na chwile.

Może smutném czuciem zdjęty,
Na widok grobowca tkliwy,
Rzecze, ściskając krzyż święty,
»Tu pewnie leży cnotliwy.« ...

Lecz, czyli w rodzinney ziemi,
Czy w obcey dni me zakończę,
Znowu z druhami lubemi,
Znowu się kiedyś połączę.

Mowa Filokteta do Pirrusa, syna Achillesa. Wyjątek z Tragedyi *La Harpa* pod tytułem *Filoktet* (Akt I. S. I.) tłumaczył tenże.

Na dawców życia twego, nieśmiertelne bogi,
Na wszelki oraz przedmiot, sercu twemu drogi,

Na oyca Achillesa, na matki twey cienie,
Synu móy! zaklinam cię! skróć moje cierpienie.
Nie zostawiay mię tutay, w tym okropnym stanie,
Na rozpacz, na niedolą, płacz i narzekanie.
Wyrwiy mię z tych mieysc dzikich, ukończ moję nędzę,
W którey, rozdzielon z światem, tak dawno wiek pędzę.
Za ciężar nader przykry, jakić sobą sprawię,
W wiekopomney zostaniesz nagrodzony sławie.
Lub się zhańbisz, gdy w mojey rzucisz mię niedoli.
Nie... czułe serce Pirra, na to nie pozwoli.
Szlachetny tylko umysł, wielka tylko dusza,
Nad nędzą i nieszczęściem litością się wzrusza,
I prawdziwą znayduje roskosz w dobrym czynie.
Wierz mi, litość nade mną w poźny czas zasłynie.
Pod górę Etę jedna przeniesie nas doba.
Rzuć mię na twym okręcie, gdzie ci się podoba.
Z przodu nawy, czy z tyłu, w równym u mnie względzie,
Wszelkie mieysce nędznemu dobrodzieystwem będzie.
Zaklinam cię! chciey zerwać nieszczęść mych ogniwa.
Swiętym jest w oczach bogów, kto litości wzywa.
Patrz! u nóg twoich leżę... korny sciksam one,
Ile mi dozwalają siły me zwątlone.
Niech otrzymam od ciebie koniec mojey męki.
Miey wzgląd na me cierpienia, na me łzy i jęki.
Przewieź mię do Eubei, lub w Tessalskie grody,
Nad brzegi, które Sperchjusz swemi liże wody,
Gdziem odebrał to życie, na nędze skazane,
Miłe brzegi, a dla mnie oddawna stradane.
Zawieź mię do Peanta... powróć oycu syna..
Lecz czemuż serce moje trwożyć się zaczyna?
Może już on zostaje w cieniach wieczney nocy.
Naprożno nie raz jego wzywałem pomocy.

Albo więc już go nié ma; lub ci, co mą nędzę
Przyrzekli mu opisać, niewierni przysiędze,
Ledwo chciwym oyczysty kray spotkali okiem,
Los móy pokryli łatwo niepamięci mrokiem.
Ty jeden zostać możesz szczęścia mego sprawcą:
Bądź moim przewodnikiem, bądź moim wybawcą.
Zważ, jak powodzeń ludzkich niepewne koleje.
Któż w nich z pewnością może pokładać nadzieje?
Często ten, co dziś w szczęściu złote chwile liczy,
Jutro przykrą niedolą i smutek dziedziczy.
Uprzedzić ową zmianę rostropność doradza,
I czynić innym dobrze póki los nie zdradza.

Od. Horacego do Wirgiliusza.

Quis desiderio sit pudor etc.

Któż się zawstydzi ciężkiego strapienia,
    Jakie sprawuje tak dotkliwa strata?
Użycz smutnego, Melpomeno, pienia,
    Przyjemnym głosem i lutnią bogata.

Już Kwintylego kryje noc wieczysta!
    Wstyd, miłość prawdy, umysł w dobrém stały,
Sprawiedliwości siostra, wiara czysta,
    Równego jemu kiedyż będą miały?

Wielu cnotliwych zgon jego zasmucił.
    Ciebie naymocniey żal doymuje srogi.
Lecz, by on znowu do życia powrócił,
    Naprożno w kornych błagasz modłach bogi.

Choćbyś przewyższał w graniu Orfeusza,
    Co wodził drzewa wdziękiem swoich pieni.

Już z próżném ciałem nie związe się dusza,
Którą Merkury strącił raz do cieni.

Nie cofnie tego prośba, acz pobożna,
Co raz wyroków postanowi władza.
Ciężko!.. lecz czego naprawić nie można
To niechay zawsze cierpliwość osładza,

X. A. Moszyński Pijar.

O Przyjaźni Tryolety (*tegoż*).

1.

Nędza tłoczy ludzkie plemie.
Chcąc ulżyć jego niedoli,
Bóg zesłał przyjaźń na ziemię,
By ludzkie cieszyła plemie.

Mniéy odtąd nieszczęście boli,
Lżeyszém się stało nędz brzemie.
By ulżyć ludzkiey niedoli
Bóg zesłał przyjaźń na ziemię.

2.

Na tkliwey przyjaźni łonie,
Wiek się bez troski przepędza.
Troska w niepamięci tonie
Na tkliwey przyjaźni łonie.

Choć próżno za szczęściem gonię,
I przykra dokucza nędza,
Na tkliwey przyjaźni łonie
Wiek się bez troski przepędza.

3.

W sercu, skażoném niecnotą,
Wątłe są oney ogniwa.

Rwie je interes lub złoto
W sercu skażoném niecnotą.

Gdzie zbrodnie duszy nie gniotą,
Tam ona trwale przebywa;
Lecz w sercu, tkniętém niecnotą,
Wątłe są oney ogniwa.

4.

Przyjaźni! niech twe promienie
Serca śmiertelnych przenikną!
Zjawi się uszczęśliwienie,
Gdzie twe dosięgną promienie.

Cnota odzyska znaczenie,
Niezgoda i nędza znikną,
Gdy twe, Przyjaźni, promienie
Serca śmiertelnych przenikną.

Epigrammata (*tegoż*).

1.

Powiédz mi, kochany Janie:
Co się wówczas z nami stanie,
Kiedy z łona śmiertelności,
Przeniesiem się w kray wieczności?
— Poday to ku odgadnieniu
Twemu życiu i sumnieniu.

2.

Czyli z potrzeby, czy z upodobania,
Jął się Jan wiérszów pisania.
Ale, że ku Kastalskiey wodzie
Odbywać podróż trud wielki,
Zapobiegł tey niewygodzie
I ciągnie wenę — z butelki.

3. Do łysego (*myśl z Owena*).

Smutnym skutkiem lat poźnych i zrządzeniem losów,
Głowa twa z każdey strony pozbawiona włosów.
Gdy zaś nié ma nadziei, by odrosły nowe,
Cóż ci już więcey stracić pozostaje? — Głowę.

4. (*z tegoż*).

Nié ma czczości w naturze, powiada Nikodem,
Głowa jego przeciwnym jest tego dowodem.

O ARTYSTACH ROSSYYSKICH W RZYMIE

List podróżującego Rossyanina do wydawców Dziennika Odeskiego.

Dotąd zaymowałem WWPanów w listach moich wiadomościami o handlu, przemyśle i zakładach publicznych; teraz chcę ich zatrudnić doniesieniem o sztukach pięknych. Niech to WPP. bynaymniey nie zadziwia: wspaniałość przyrodzenia, ożywiona okolica, święte zabytki starożytności i twory tych geniuszów wzniosłych, które tak świetnie jaśniały w przeciągu dwudziestu wieków; wszystko to zagrzewa imaginacyą, choćby nayzimnieyszą, i działa mocno we Włoszech na człowieka naynieczulszego. Czy można się zaymować nauką handlu, mając przed oczyma Apollina Belwederskiego lub Laokoona? Możnali myśleć o przedmiotach obcych, znaydując w *Kapitolium*, pośród *Wenery*, Zapaśnika umierającego i Kupida, obeymującego *Psyché*? Jakże o wszystkiém nie zapomnieć, przechadzając się pośród gruzów dawnego *Forum rzymskiego*, albo zwiedzając

szanowne szczątki *Kolizeum* (amfiteatru), które zostały pozbawionemi swey piękności przez niewiadomość i chciwość. Budowa ta tak jest obszerną i tak wspaniałą, iż podziwienie, które sprawia, zniża mię w niejaki sposob w moich własnych oczach. Zdaję się słyszeć w niey jeszcze oklaski ośmiudziesiąt piąciu tysięcy widzów. Czybyście uwierzyli, Mości Panowie, że w wiekach xv i xvi, w epoce, kiedy Włochy pyszniły się już wzniosłemi talentami *Rafaela* i *Michała-Anioła*, nie przestawano rozwalać Kolizeum, aby kamieni z niego użyć do budowania pałaców, i że roboty marmurowe świątyń starożytnych, obracano na wapno? Mógłbym tego dowieśdź WPanom świadectwami historycznemi. Szczęściem, od niejakiego czasu, zabytki starożytne, nie tylko zachowują, ale nawet naprawiają.

Bez wątpienia, nie oczekujecie WWPP. ode mnie opisu tego wszystkiego, co Rzym godnego uwagi w sobie zawiera. Powtarzałbym tylko to, o czém już tylu przede mną pisało. Sądzę, iż więcey przyjemności im uczynię, kiedy doniosę o artystach rossyyskich, którzy się teraz w mieście tém znaydują.

P. *Thon* (Konstanty) architekt dworu Cesarskiego, używa zasłużoney sławy, jako architekt i archeolog. Dzieła jego o starożytnościach czynią naywiększy zaszczyt dla naszey oyczyzny. Pierwsze jego dzieło, wzbogacone pamiętnikiem objaśniającym sławnego archeologa włocha *Nibby*, ma za cel, dać w planach szczegółowych, wyobrażenie, jak można, naydokładnieysze, o sławney świątyni *Fortuny*. Kościoł ten był w Preneste, dzisia Palestrynie. Teraźnieysze miasto li-

czy 3,500 mieszkańców; leży ono w obrębie tego kościoła, i nie zaymuje całey jego przestrzeni. Wysokość kościoła jest 600 palm (73 sążnie); dzisia wynosi jeszcze 510. Długości był palm 1,700; co może WPanom łatwo dać wyobrażenie o ogromie tey budowy. Co się tycze facyat, tych nie mogę WPanom opisać;lecz radzę, równie jako amatorom sztuk i starożytności, kupić dzieło P. Thon. Drukowane jest w Rzymie 1825 roku, pod tytułem: *Il tempio della Fortuna Proenestina*, ristaurato da Constantino Thon e descritto da Antonio Nibby. P. Thon ułożył dzieło inne, jeszcze ważnieysze, pod napisem: *Il palazzo de Cesari sul monte Palatino*, ristaurato da Constantino Thon, illustrato da V. Balanti, Roma 1828. W dziele tém stawi Pan Thon czytelnikowi widok i podział wewnętrzny jednego z gmachow naywspanialszych w świecie; służyły mu do tego za przewodnictwo medale starożytne, pozostałości planu dawnego Rzymu, które są zachowane w Nowém-Kapitolium; rozwaliny, dotąd jeszcze exystujące, i nakoniec dzieła pisarzów starożytnych. Wskazuje w niém przeyścia, wyyścia, apartamenta, posągi głównieysze,odznaczające budowy wzniesione przez różnych Cesarzów; widzieć się dają pokoje Augusta ze sławną jego biblioteką, gdzie, podług powieści Pliniusza, znaydował się posąg Apollina, z bronzu pozłacanego, 50 stop wysoki; w teyto właśnie bibliotece,świetne wieku Augusta geniusze, zbierały się dla odczytywania dzieł swoich. Prócz tego, autor wystawia podział sławnego pałacu Nerona, *domem złotym* zwanego, pałacu, który zawierał to wszystko, co naywspanialszego i naykosztownieyszego wynaleśdź może wy-

obraźnia ludzka, kiedy, wszystkiém już nasycona, a niczém niezadowolona, żadney swym chęciom nie znayduje granicy. Nie przypominam sobie wysokości kolosu rodyyskiego; lecz wiém, iż posąg Nerona, postawiony na pierwszym dziedzińcu, naprzeciw jego apartamentów, miał 120 stop rzymskich wysokości. P. Thon zatrudnia się teraz wznowieniem rysunkowém gmachu tak zwanego *villa Adriana.* Nie ma wątpliwości, że dzieło to obudzi w miłośnikach sztuk i historyi tyleż interessu, co i dwa poprzedzające.

P. *Halberg*, snycerz, wiele ma talentu w exekucyi i wiele wiadomości teoretycznych, które nader piękną sławę zjednały mu w Rzymie. Kończy teraz posąg, wystawujący Fauna, słuchającego szelestów, które wydają zefiry, igrające pośród trzciny, obok niego rośnące. Ta statua bardzo się mi podobała. Mamy w Petersburgu jeden model posągu Achillesa, przez niego ułożony. Pracuje teraz dla Hrabini Raz, nad wizerunkiem Kupidyna, puszczającego bańki z mydła: Kupidyn ten będzie to cudne dziecię. Zrobił kilka exemplarzy popiersia hrabiego Kapodistrias, z których dwa będą rychło posłane do Odessy. Prócz piękney sławy, którą mu zjednały jego talenta, P. Halberg zasłużył sobie na sławę nie mnieyszą, przez nadzwyczayną dobroć swego charakteru. Był tu pensyonarzem naszey akademii kunsztów; lecz, gdy czas pensyonu upłynie, powróci niebawnie do Rossyi z Panem Thon.

P. *Karol Brułow*, pensyonarz Towarzystwa zachęcenia sztuk w St. Petersburgu, z wielkim postępem doskonali się w malarstwie. Słyszałem mówiących z pochwałą o jednym z jego obrazow,

znanym pod imieniém *poranek włoski*, a który został przez towarzystwo ofiarowany Nayjaśnieyszey Cesarzowey; lecz nie miałem przyjemności widzenia go. Nie będę się zatrzymywał nad niektóremi obrysami i kilku rysunkami akwarellowemi jego układu; widać w nich dowody jego żywey wyobraźni i talentu do kompozycyi; lecz wspomnę, iż się zaymuje teraz ukończeniem kopii, która przyniesie mu tyle zaszczytu, ile dzieła oryginalne. Kopijuje *szkołę Ateńską Rafaela*, odmalowaną na ścianie Watykanu, kiedy jeszcze była wilgotną od wapna. Obraz ten bardzo jest nadpsuty, i nie tylko stracił swóy koloryt, lecz wiele figur zaczęło znikać. Wiele zatém potrzeba talentu ze strony kopiisty, iżby przez imaginacyą wznowić to, co nie może już być dostrzeżoném. P. Brułow wystawia twory geniuszu z wiernością, prawdziwie zadziwiającą, i pędzel jego godnym jest wydawać piękności geniuszu Rafaela. Kopia ta nie może być liczoną do rzędu kopiy pospolitych, tym bardziey, że oryginał codziennie utraca coś ze swojey pierwszey piękności, i że z czasem zupełnie zniknie. P. Brułow zaczął nie dawno obraz ostatniego dnia Pompei. Wybor tego przedmiotu jest cale szczęśliwy. Jeżeli wykonanie odpowié zapałowi, z jakiém artysta mówi o swojém przedsięwzięciu, będziemy mieli wierny obraz dnia, jednego z nayokropnieyszych w świecie. Właśnie w rozwalinach Pompei powziął P. Brułow myśl do tey roboty.

P. *Bruni*, jest obdarzony imaginacyą nadzwyczaynie żywą i wydaje swoje pomysły z wielką zręcznością. Wymalował kilka obrazow, które zasłużyły na pochwałę znawców. Przedmiotem

głównieyszego z nich jest Horacyusz, zabijający swą siostrę po zwycięztwie odniesioném nad Kuryacyuszami. Znayduje się ten obraz w Rossyi u Xiężney Bariatyńskiey. Skończył nie dawno obraz, wyobrażający *Bachantkę podającą pić Kupidynowi.* Wykończenie tego dzieła jest doskonałem: oczy pożądliwe i wpół zamrużone kapłanki Bachusa, subtelność ich kształtow, twarz czarująca Kupidyna i skwapliwość, z jaką pije wino czerwone z naczynia podawanego przez kapłankę; wszystko to wydał z uczuciem i ogniem, któremu nie podobna dostatecznie się wydziwić.

P. *Orłowski,* wychowanek przyrodzenia, który ze stanu prostego wieśniaka gubernii orłowskiey, stanął obok naysławnieyszych uczniów Torwaldsena, zrobił wiele pięknych posągow. Na nieszczęście, nie znalazłem go w Rzymie i nie mogłem widzieć jego robót; lecz osoby, godne wiary, powiadały mi z naywiększą pochwałą o następujących posągach: Nymfa z Faunem; Parys; popiersie kolosalne nieboszczyka Cesarza Alexandra; płaskorzeźba wystawująca miłostki Marsa i Wenery. Niektóre z tych robot są jeszcze na gipsie i czekają obstalunku bogatych jakich amatorów.

P. *Habertsetel* zdjął bardzo piękną kopią z obrazu N. P. Maryi, Rafaela, na płótnie; teraz pracuje od kilku lat nad kopią *Przemienienia Pańskiego,* tegoż malarza. Części już ukończone czynią wielką obietnicę o całości. *Kazanie ś. Jana na puszczy* dowodzi, że P. *Habertsetel* posiada talent do kompozycyi.

P. *Bassin* przesłał do Akademii kunsztow w Petersburgu, kilka pięknych kopiy naysławnieyszych obrazow.

P. *Launic* nie jest uczniem Akademii Petersburskiey; lecz, jako Inflantczyk, jest naszym spółziomkiem. Ukończył wiele pięknych posągow. Z tych, które widziałem na jego warstacie, posąg *Merkuryusza kładącego sandały i Muzy nastrajającey lirę*, naybardziey się mi podobały.

Nie widziałem obrazow *Markowa*, *Hoffmana* i *Wiganda;* nie miałem czasu do zabrania znajomości z *Efimjewem;* lecz słyszałem, iż ci młodzieńcy czynią naypięknieysze o sobie nadzieje; że oraz wszyscy artyści rossyyscy mają w Rzymie naylepszą reputacyą.

P. *Szczedryna* nié masz tu; widziałem jego obrazy, wystawiające okolice Neapolu, i śmiało powiedzieć mogę, że Rossya może się pysznić talentem tego artysty. Mogliście WPanowie zapewne widzieć jego roboty, znaydujące się w Petersburgu. Wydają mi się zbyt delikatnemi, i, nim jeszcze nie oddychałem powietrzem Neapolu, nim nie mieszkałem pod jego niebem gorącem, nie uwielbiałem wspaniałego widoku Wezuwiuszu i Abruzzow, nim, nareszcie, nie widziałem słońca zapadającego w błękitnawe fale morza Srzodziemnego, dopóty koloryt tych obrazow wydawał się mi nienaturalnym. Lecz teraz jestem przekonany, że obrazy P. Szczedryna są wierne i naturalne; że pędzel jego jest godny wspaniałych wzorów, które wydaje na płótnie, a których piękności pod naszém niebem północném, zdają się nam być nienaturalne.

Przydaymy uboczną uwagę, że talent tego wieśniaka jest dziedzicznym familii Szczedrynow.

Chciałbym zakończyć móy list opisaniem WPanom pracowni Torwaldsena, ale szczupłe wiado-

mości, które mam o skulpturze, nie pozwalają mi zadosyć uczynić mey chęci. Lecz muszę coś powiedzieć o dziełach, sprawujących podziwienie w Rzymie, a nad któremi artysta ten teraz pracuje. *Zbawiciel i 12 Apostołów*, wielkości kolosalney; pyszna ta grupa jest przeznaczona, jeśli się nie mylę, do Kopenhagi. *S. Jan, każący na puszczy*, otoczony osobami wszelkiego wieku, stanu i płci. Co za bogactwo wyobraźni w tey robocie! co za rozmaitość w postawach! co za piękność kształtow! jak te kawałki marmuru są ożywione! z jaką uwagą słuchają one mowy świętego! Tuż blizko widać części płaskorzeźby, wystawującey tryumf Alexandra. Ta rzeźba jest, zapewne, naylepszą i nayznakomitszą ze wszystkich nowych prac snycerskich tego rodzaju. Ołtarz marmurowy, czworokątny, który Torwaldsen kończy do kościoła parafii, w którey się rodził, i stół marmurowy, na którym wyobraził wszystkie epoki miłości, są to dzieła, które, mimo swych małych rozmiarow, będą wspominane w historyi sztuk pięknych. Pomnik pogrzebowy Piusa VII, kilka posągow i płaskorzeźby są wzorami godnemi naśladowania. Kończę czém prędzey ten list, bojąc się. abym nie wystawił siebie na krytykę surowych znawców; lecz mogę WPanów zapewnić, że chwile, którém przepędził w pracowni Torwaldsena, sprawiły dla mnie wiele rzetelney przyjemności, ich pamięć nigdy mi nie wygaśnie i zachowa mię często od doznawania nudy. *A. L.*

w Rzymie $\frac{13}{25}$ *sierpnia* 1825 *roku.*